

**Andrzej Zieniewicz**  
Uniwersytet Warszawski

## „Słowa płonące” czy „nieosobisty tryb wypowiedzi”? O czym jest *Okno* Zdzisława Stroińskiego

### 1.

Zdzisław Stroiński napisał *Okno* w 1944 roku, zaraz po wydostaniu się „cudem”, ale w istocie za grubą łapówkę (ojciec go wyciągnął), z Pawiaka<sup>1</sup>. Zwierzał się potem swojemu przyjacielowi, Tadeuszowi Gajcemu:

[...] wrażenie, że wyszedłem stamtąd innym człowiekiem, nie było, jak się okazuje, tylko wrażeniem pierwszej chwili. Świat, w którym żyję jest zupełnie inny, niż ten sprzed trzech miesięcy – ja się zmieniłem... Odnalazłem jakby dzieciństwo – spędzałem je w Zwierzyńcu w podobnych dość warunkach. Zmetafizyczyiałem jeszcze. I religia. Przeczytałem *Zaraturę* Nietzschego. To bardzo silny poemat, choć dużo powtórzeń, niekonsekwencji i potknięć<sup>2</sup>.

Ważne zwierzenie. Świat po Pawiaku jest inny. Stroiński nie pisze – dlaczego? Owszem, zauważa u Nietzschego „potknięcia” i „niekonsekwencje”, jakby jeszcze nie wyrósł z uczniowskich lektur, lecz sugestia, że areszt i dwumiesięczne więzienie były wstrząsem, który spowodował, że do świadomości dwudziestolatka wtargnęła groza wojny, nagle w wymiarze przeraźliwej, więziennej samotności przed egzekucją (z Pawiaka na ogół się nie wychodziło), a zupełnie poza ramą patriotycznej legendy i poza ramą po trochu

---

<sup>1</sup> Wspomina o tym Lesław Marian Bartelski. Zob. Zdzisław Stroiński, *Ród Anhellich*, opracowanie, wstęp i nota edytorska Lesław Marian Bartelski, Warszawa 1982, s. 26 oraz Jarosław Iwaszkiewicz, *Notatki 1939–1945*, Wrocław 1991, s. 108. Dalsze cytaty z wierszy Stroińskiego z tego tomu oznaczam w tekście literą początkową tytułu (R) i numerem strony.

<sup>2</sup> Zob. Leon Zdzisław Stroiński, *Okno*, wstęp i wybór Zdzisław Jastrzębski, Lublin 1963, s. 6. Dalsze cytaty oznaczam w tekście literą początkową tytułu tomu (O) i numerem strony.

gimnazjalnej konspiracji, znajduje potwierdzenie na przykład w relacji Jarosława Iwaszkiewicza<sup>3</sup>. Bo też do czasu aresztowania, a i po nim, na dobrą sprawę, biografia poety jest poprawna jak kalendarzyk harcerza. Ojciec rezydował w Zwierzyńcu, na urzędzie, jako dyrektor fundacji Zamojskich, Stroińscy byli zamożni, w gimnazjum poeta dorobił się przezwiska „Wystroiński”, z racji skłonności do krzykliwej elegancji, przed maturą zwiedził Włochy, współredagował gimnazjalne pisma, drukował w nich wiersze, jego wypracowania polonista komentował jako nad wiek mądre – słowem dzieciństwo na majątku i młodość ucznia świetnej szkoły. Rzec można, lokalny establishment, blisko splendorów arystokracji, a też establishment patriotyczny, narodowy, ogarnięty polskością romantyczno-mocarstwową, katolicką i ziemiańską – w tym klimacie wychowany poeta „rozpoczyna pracę” w organizacji konspiracyjnej tak naturalnie, jakby wstępował do podchorążówki po maturze. Zatem z domu do gimnazjum, stamtąd do konspiracji, z konspiracji do Warszawy, gdzie szkolenie wojskowe i redagowanie „SiN-u”, akcja pod pomnikiem Kopernika, aresztowanie, Pawiak, schronienie w Zwierzyńcu, znów Warszawa, bój powstańczy, śmierć (razem z Gajcym) „na tarczy eksplozji” (jak pisze Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim*). Żadnych wahań. Kamienie nie zgłaszają wszak krytycznych uwag wobec idei rzucania ich na szaniec.

Ale na Pawiaku Stroińskiego zamknięto za akcję, o której tak pisze Iwaszkiewicz:

Zdziś Stroiński opowiadał mi szczegółowo, jak to było z tym składaniem wieńca pod pomnikiem Kopernika. Szli oni przez całe miasto o szóstej rano, latem, więc w biały dzień, z tym ogromnym wieńcem, tak że każdy to widział. Przed samym nosem komisariatu policji, gdzie są i żandarmi (Krakowskie Przedmieście naprzeciwko pomnika), złożyli ten wieniec i był już spokój. Ale Zdziś zaczął fotografować składanie wieńca, tego już było za dużo i jakiś starszy policjant podszedł leniwie do nich, pytając o coś z daleka. Na to Bojarski, niewiele myśląc, wyjął rewolwer. Wtedy dopiero zaczęła się strzelanina i ucieczka, w której Bojarski poległ. Zdziś uciekł na ulicę Kopernika, tam wpadł do bramy jakiegoś podwórza i nie mógł wyjść. Ludność zebrana na podwórku przytrzymała go i wydała w ręce żandarmów, nawet nie zdążył wyrzucić aparatu, złapano go z tym corpus delicti w kieszeni. Bojarski zginął na Oboźnej<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> „Opowiadał mi, że przeżycia jego na Pawiaku były czymś jedynym i niezapomnianym, ale i przerażającym. Że czuje się jak Dante po powrocie z tamtego świata. Przeżył na Pawiaku najstraszniejsze czasy masowych rozstrzeliwań na ulicach i w getcie. Było raz tak, że został sam w celi, wszystkich innych zabrano na rozstrzelanie. Jakim cudem stary Stroiński wyciągnął go z tego Pawiaka, to pozostanie chyba tajemnicą miłości rodzicielskiej, która jest uparta, przemysłna i wytrwała” (Jarosław Iwaszkiewicz, dz. cyt., s. 107–108).

<sup>4</sup> Jarosław Iwaszkiewicz, dz. cyt., s. 108–109.

Jest w tym coś ze strasznej dziecinady, dorosły Iwaszkiewicz pisze ostrożnie:

Czyn złożenia wieńca przed pomnikiem Kopernika, przy którym traci się dwóch tak wartościowych ludzi – ocalenie Zdzisława należy uważać za cud – wydaje mi się czynem wątpliwej wartości. Może to jednak należy oceniać inaczej? Tak jak ja nie umiem?<sup>5</sup>

Ale jest i coś z takiego realizmu, którego „nie umięją” żołnierze podziemia, coś z *Rozdzióbią nas kruki, wrony*. Oto ludzie na podwórku złapali patriotę i wydali go w ręce żandarmów. Było o czym rozmyślać na Pawiaku. W czym właściwie imieniu ta ofiara?

I druga kwestia z notatki do Gajcego, jakiś skrót pojęciowy. To: „[...] ja się zmieniłem, odnalazłem jakby dzieciństwo. Spędziłem je w Zwierzyńcu w podobnych dość warunkach” (O, 6). O czym tu się mówi? Może nie o samym dzieciństwie. Raczej o odzyskaniu wewnętrznej równowagi po wyjściu z aury ofiarniczego patriotyzmu i szarpiącej nerwy konspiracji. Wyjściu po trochu wymuszonym, bo zamknięcie chłopaka na lato w majątku (ojciec na pewno to wymógł), sprowadzało się, rzecz jasna, do zejścia z oczu policji, konfidentów, gestapo, służb niemieckiego kontrwywiadu, i ten pobyt na prowincji, gdzie okupacyjny terror był znacznie słabszy niż w miastach, taki pół urlop, pół ucieczkę, można zobaczyć jako pewną figurę biografii wojennej rodaków. Teodor Bujnicki schronił się tak w majątku rodziców żony, w Poniewieżu, gdy szukali go i Niemcy, i akowcy. I napisał tam zaskakująco piękny i głęboko autorefleksyjny poemat – *Rok i jeszcze rok* – o sobie, o swoim wymuszonym konformizmie, o tym, jak połamana go historia i jak się tego wstydzi. W Goszycach chronili się uciekinierzy z powstania warszawskiego, a też partyzanci-urlopnicy (Jan Józef Szczepański), z wiadomymi konsekwencjami literackimi, bo przyszedł autor *Polskiej jesieni* odnotował, w napisanym później opowiadaniu *Koniec legendy*, jakie herezje o bezsensie powstańczej walki wygadywał pijany Czesław Miłosz (w opowiadaniu występujący jako „poeta Wielgosz”) – a wszak nadchodzący czas udowodnił, że gorzka, wręcz toksyczna, ale jednak... racja była po stronie Miłosza. Stroiński nie ma żadnych podobnych wyrzutów sumienia czy dramatycznych autorefleksji, ale ta chwila bez godziny – ucieczka na wieś, po traumatycznym przeżyciu – jest jednym z momentów figurotwórczych w biografii, jakby kodą, miejscem reformatowania się autowizerunku. Bujnicki pobyt w Poniewieżu wykorzystał jako czas wpisania w wiersze swego największego dramatu; wyznania, że pragnienie bycia (poczytnym) poetą doprowadziło go na skraj kolaboracji z okupantem

<sup>5</sup> Tamże, s. 109.

(sowieckim), i tym samym odebrało mu poezję. Miłosz po 40 latach, w *Roku myśliwego*, wraca do tego, czego wciąż nie może sobie poukładać – że jego racja wtedy, w Goszycach (a przecież nie powiedział nic, co by się w stu procentach nie sprawdziło) w jakimś sensie uniemożliwia mu dzielenie losu z narodem, a więc bycie polskim poetą. I stawia go wobec pytania, czy ten los należy dzielić? A dwudziestojednoletni Leon Zdzisław Stroiński, po dwóch miesiącach na Pawiaku i po wyratowaniu się, cudem oraz dzięki ofiarności ojca, pisze poemat-okno, otwierające się na zupełnie nowe przemyślenie tego samego jednak układu trzech spraw: pytania: kim jesteś, poeto?, legendy romantyczno-narodowej, i rzeczywistości (w sensie twardego dna świata, w którym istniejemy).

## 2.

Po kolei jednak. Wczesne wiersze Stroińskiego czytane poza politycznymi filtrami odbioru, jakie zakładały PRL i III RP, niejako sakralizującymi lektury „dwudziestoletnich poetów Warszawy”, więc te wczesne wiersze w mniejszym stopniu wydają się dziś dyskusją ideową, a w większym – biograficzną szamotaniną. Może „pamiętnikiem po klęsce”, może biografią zbiorową, jeszcze na dobre nierozpoczętą, ale już walczącą o wyraz. I w tej walce o wyraz romantyczno-narodowa tradycja staje się dla Stroińskiego rewizyjnym *ratio*, mówiąc językiem Harolda Blooma<sup>6</sup>, jakby prekursorem uwielbionym, ale – do agonicznego przewyciężenia. Bo nie w tym rzecz, że mitologią ojczyźnianą, tą mową sprzed lat i powstań, nie można już intelektualnie opanować teraźniejszej Polski (poeci są tego świadomi), ale w tym, że to dziedzictwo tak wrosło w myśl, że gdy poeta otwiera usta, to zaczyna gadać jak Anhell.

Z Hiobów w Konrady  
szaleni przez wielkość.  
Krzywd męki śmierci najświętszą pożogę  
i rozpacz zemsty krzyczącej o krew –  
rzucamy Polskę w twarz zimnego Boga –  
obelgę. (R, 43)

W tym sensie romantyczno-narodowa tradycja ma dwa bieguny. Jest losem polskim, ale i kłapami na oczach, ostoją tożsamości, ale taką, co zamyka poetę jak pod klozem w świecie gotowych symbolizacji, wiar i gestów poza figurę. I dramat poetycki *Rodu Anhell*, istotniejszy niż spory o poetykę awangardy,

---

<sup>6</sup> Zob. Harold Bloom, *Lęk przed wpływem*, przeł. Agata Bielik-Robson, Marcin Szuster, Kraków 2002.

polega na tym, że do wierszy (bardzo młodzieńczych) Stroińskiego włączył romantyczny wieszcz. Że gada za niego, słusznie i tragicznie, ale odprawiając bez końca swoje Dziady, w ogóle nie pozwala mu się odezwać. Inaczej mówiąc, czytany jako poezje żołnierza i konspiratora tom Stroińskiego jest piękną aktualizacją „słów płonących” romantycznego mitu narodowego. Lecz ten sam tom, czytany dziś, z *Lękiem przed wpływem* w ręku, ukaże dramat wyrwania się młodego liryka spod dyktatu słowa romantycznego, dramat walki, toczony z widmem wieszca, walki, którą przegrywa.

Krwawa legenda kiedyś  
pamiętasz –  
z dymu szerniałych Grottgerów  
opowiadali swą tragiczną świętość –

to teraz

patos w dzieciństwie zbierany po wierszach  
zastygł w młodości głuche Westerplatte (R, 37)

Piękny wiersz, będący zresztą, jak dowiódł Marian Kisiel, świadomym dialogiem z poematem Gajcego *Wczorajszemu* (takim zespołem parafraz poetyckich wiersza przyjaciela), odnosi się jednak w istocie do „trwającej na łamach «Sztuki i Narodu» dyskusji o wartościach, celach i powinnościach literatury w czasie wojny”<sup>7</sup>. Odnosi się bardzo poprawnie, lecz ambiwalentnie. Bo z jednej strony – wyznawczo-krytycznie, choć z drugiej – naśladowczo. Bo jest głosem pokolenia, a jakże, umocowanym w pamięci powstań i obowiązkach patriotycznych sztuki, a w pewnym sensie ćwiczeniem retorycznym z romantycznej kaligrafii: „krwawe legendy”, „szerniałe Grottgery”, „tragiczne świętości”, z drugiej strony atoli słyszemy głos poety, który mówiąc o tym pokoleniu, o sobie, właściwie nie potrafi wyjść poza stylizację. Lub może – prawie nie potrafi, ponieważ przebija się do własnego wyrazu, łamiąc i nadwyrężając cały repertuar romantycznych konwencji, a skądinąd z wprawą się nimi posługuje. Powstaje wrażenie szamotaniny stylistycznej; ewokowania wybranej symboliki po to, by jej natychmiast zaprzeczyć. Wypiszmy kilka takich autobiograficznych „zanotów”, jakie wstawia do niewątpliwie słusznej ideowo poezji młodego konspiratora jej biograficzny autor, gdy udaje mu się dojść do głosu.

<sup>7</sup> Zob. Marian Kisiel, *Ananke i Polska. O liryce Zdzisława Stroińskiego*, Katowice 2010, s. 30.

[...] poszarpany krzyk  
na gruzach młodości [...]  
[...]  
w ruinach wiary wiatr się nocą łzawi (R, 37)

Polska dźwięcząca srebrną burzą szabel  
[...]  
została w orłach skrwawionych u granic  
[...]  
uszliśmy śmierci wiarę łamiąc w dłoniach (R, 38)

Wtedy Bóg odszedł na barkach płomienia  
i słońce pękło jak bańka mydlana  
[...]  
[...] wyszedł [Bóg – A.Z.] z ram niedziel  
[...]  
i piersi drąży cicho jak gruźlica (R, 40)

Dziś na koturnach rozpaczy i męki  
patrzemy z bliska w prędką twarz historii (R, 42)

Płyną Wisłą, płyną zakrwawione wianki.  
(Czy na pomnikach koń nie parsknie.) (R, 45)

Co tu słyszać? Ano to, że wcale nie między romantyczno-narodową mitologią i, powiedzmy, czymś jej przeciwnym, toczy się dwugłosowy spór w poezji Stoińskiego, lecz toczy się we wnętrzu tej mitologii, pomiędzy autokreacją patriotycznie słuszną, wyznawczą i realizowaną środkami romantycznego wizjoneryzmu, a kontestowaniem tej autokreacji jako ruiny i porażki, z dezawuowaniem swoiście „eksploatacyjnego” stosunku do romantycznej legendy, jako jednak koturnowej, obrzędowej, więc w imię szczerości głębszej (w sensie warsztatu poetyckiego), i ta głębsza szczerość wyraża się dążeniem do wypowiedzi ostentacyjnie sprozaizowanej:

Wszak myśmy z tego zrobili nazwiska,  
błyski i ogień wyzbierali skrzętnie,  
utkali skrzydła prawie jak husarskie  
i przymierzali w zachwyceniu  
legendą odświętni.  
Na ołtarzach. (R, 45)

To, tak nazwijmy, sprozaizowanie w imię szczerości jest ważnym gestem, bo prowokuje do pytania: jeśli poezja jest romantyczno-narodowa, to proza będzie – jaka? Lecz na to pytanie nie pada w debiutanckim tomie wierszy żadna odpowiedź, chociaż dzisiaj, z dystansu siedemdziesięciu lat, dość dobrze wiemy, jaka ona mogłaby być. Słowo „Oświęcim” użyte zostaje raz w tomie *Ród Anhellich*, ale, zauważmy, właśnie jako to, co w ramach romantyczno-anhellicznej tradycji w ogóle nie może zostać zobaczone.

Że czołg dziejów zarzuca ze zgrzytem na skręcie,  
dlatego ginąć jak zwierzęta w jatkach,  
dlatego nawet,  
dlatego Oświęcim? (R, 43)

Istotnie, tłumaczenie Oświęcimia (o Zagładzie jeszcze nie mówiono) determinizmem procesów historycznych jest nie do przyjęcia. A postawione obok tego słowa, że trzeba

[...] znów –  
usta wyrzucić jak sztandar,  
serce oprzeć o Wawel. (R, 49)

brzmia już fałszywie, jak „wzmożenie moralne”. Jak patetyczne przekonywanie samego siebie, w które jednak wkrada się, powiedzielibyśmy dzisiaj, Lacanowska podświadomość, skryta intencja przeinaczająca gramatykę. Bo chodzi, oczywiście, o słowa wiersza, rzucane jak pieśń patriotyczna, ale cóż to znaczy – „usta wyrzucić jak sztandar”. Wyrzucić usta (nic już nie gadać?), wyrzucić sztandar (na śmietnik historii?) i czy w słowie „znów” nie słychać: „jak długo jeszcze?”. Podobnych zestawień, takich „katachretycznych wątpliwości” w patriotycznych wierszach Strońskiego – sporo... Przykład pierwszy z brzegu.

W huku olbrzymich ścichających lir  
na ziemi rzeźbionej przez skrzydlate duchy – (R, 51)

To jak? Olbrzymie liry huczały czy cichły? A skrzydlate duchy czym „rzeźbią” ziemię? Piórami? Inny fragment:

A my wydarte z gniazd zbłąkane ptaki  
odrotu ból mierząc deszczem słabych kroków (R, 38)